

## HISTORIA PŁONĄCEGO POGRANICZA (5)

Tam gdzie Brda przepływała dawną granicę polsko-niemiecką i od mostu w Clecholewach gościła na swych spokojnych wodach rozspiewane załogi sphywocistów z całej Polski, dzień i noc chodzili z karabinami strażnicy graniczni z placówek komisariatu Konarzyny, ale tylko do czasu zniwelenia spokoju przez wroga.

Oni, a szczególnie ich rodziny wraz z tamtejszymi Kaszubami, odczuli ten napad najboleśniej.

# W Zielonej Hucie

WŁADYSŁAW STANISŁAWSKI

Zielona Huta to wieś kaszubska ciągnąca się przy szosie wyszczególnionej oznaczonymi brzoźkami łączącej Chojnice z Bytowień. W tej wsi w latach trzydziestych znajdowały się 44 domy, przeważnie oddalone od siebie, często odsunięte od szosy — w płaszczystych polach. Od strony wschodniej i północnej, tak jak dziś, otaczały ją wielkie lasy nadleśnictwa Chocińskiego. W Zielonej Hucie mieszkali wyjątkowo dużo rodzin narodowości niemieckiej, i to ewangelików: Balchowa, Cygier, Kerpin, Mroch, Nefin, Holof, Rupa, Zwanil i inni. W niedziele i święta można było ich zobaczyć jak powożącymi przekraczali w Konarzynie granicę udając się do kościoła ewangelickiego w Sapólnie.

Sprzysiężając kontakty Niemców ze swoimi ziomkami, umożliwiali szpiegowi, które trwały od chwili utworzenia Polski, a szczególnie nasiliło się w naszym kraju w latach trzydziestych.

W Zielonej Hucie miał siedzibę Komisariat Straży Granicznej Konarzyny. Mieścił się on w murowanym domku niemieckiego gospodarza Niekiego, naprzeciw krzyża, przy rozwidleniu drogi do Konarzyny. Przeniesiono go tutaj z oddalonych o dwa kilometry Konarzyny w 1934 roku lub nieco później. Poświęcenia komisariatu dokonał ksiądz, dziekan Szulc w obecności za proszonych przodków z czterech podległych placówek Straży Granicznej: Konarzyny — najbliższej położonej; Babilonu — placówki oddalonej o siedem kilometrów, leżącej w lasach chojnickich; Nowej Karczmy — wysuniętej o dziewięć kilometrów w kierunku zachodniopółnocnym od Konarzyny, a za nią sześć kilometrów dalej Kiełpinozosa. W Babilonie i Kiełpinozosi w 1923 roku wzniesiono specjalne strażnice o jednakowej architekturze dla potrzeb placówek. W tych piętrowych budynkach mieszkali również rodziny strażników.

W komisariacie łącznie ze strażnikami drugiej linii i czterech placówek, pracowało 40 strażników, z tego aż jedenastu w Konarzynie. Tam też nadal odbywały się apele i zbiórki wszystkich strażników, a ich orkiestra była atrakcją nie tylko dla dzieci. Natomiast strzelnica strażników znajdowała się w Chocińskim Młynie. Biblioteka w komisariacie posiadała 270 tomów.

W budynku komisariatu mieszkał wysoki komisarz Kazimierz Kociatkiewicz pochodzący z Podola. Jego zarozumiałość i buta oraz północny sposób traktowania strażników oburzało (bezszykownie) wzy skich podwładnych. Ich dzieci nazywali „bahorami”, o czym one wiedziały — i również go nie lubiły. Komisarz miał przeciwnika Franciszka Heidebruka, który wózł go na bryczką po placówkach na inspekcję. Lubił on też jeździć samotnie biedką (bryczka o dwóch kółkach) lub na koniu — kontrolować służbę strażników na granicy (Konarzyna zginął w Katyniu nr rej. 996).

Kancelarię w komisariacie prowadził jego zastępca Ignacy Markowski, który miał dwóch synów Tadeusza i Bogusława. Mieszkał on w domu rolnika Żytki wraz z drugim strażnikiem — przodkiem wychowującym trójkę dzieci. Najstarszy syn przodownika uczęszczał już do gimnazjum w Chojnicach. Żona pochodziła z rodziny dawnych kolonistów niemieckich Kosznajdów ze wsi Moczyszczycy za Chojnicami. Tuż przed wojną opuściła ona z dziećmi swoje mieszkanie i udala się do rodziny w głąb Pomorza.

Przedownik kierował posterunkiem wywiadowczym przy komisariacie, mając do dyspozycji dwóch strażników: Stefana Michałaka i Andrzeja Łuczaka.

W czasie okupacji przodownika aresztowano i więziono. Później stał się wojskowym i mieszkał w Chojnicach. Po ukroczeniu wojsk radzieckich w 1945 roku znalazł się na Syberii i powrócił do Chojnic dopiero w 1949 roku. Syn jego służył w wojsku niemieckim na froncie wschodnim, gdzie stracił nogę. Obecnie mieszka w Republice Federalnej Niemiec i utrzymuje się z renty.

Wywiadowcy Michałak i Łuczak przeżyli okupację, Michałak wywieziony został na roboty przymusowe do Berlinu i w czasie bombardowania został ranny. Natomiast Łuczak przebywał w obozie.

Markowski pracował w krotoszyńskiej fabryce obuwia i działał w Armii Krajowej. W 1944 roku wpadł na jego trop Niemcy i został wraz z innymi działaczami uwieziony. Z poznańskiej Cytadeli trafił do obozu Mauthausen. Zginął 15 grudnia 1944 r.

Wiosną 1939 roku pluton żołnierszy Obrony Narodowej, który przydzielony został do zasilania komisariatu zaniepokoił miejscowych Niemców. Zgrupowane wojsko w szkole obserwował kilkunastoletni Alfred, syn Niemca Balchowa. On to podkradł się wieczorami pod okna szkoły i usiłował dowiedzieć się o zajęciach żołnierzy oraz o ich stanie ilościowym. Nie uszło to uwadze wojska. Żołnierze złapali chłopca i sprawili mu solidne łanie. A mundurowych, jak mówili Kaszubi, było 60. Dwa tygodnie przed wojną Kociatkiewicz przeniesiono do Swornięgac i tam budowali oni okopy. Magazynek na piętze w komisariacie pełnił od zgromadzonych artykułów żywnościowych i materiałów obronnych przechowywanych w specjalnych skryniach.

W przeddzień wojny wartość magazynu załodowano na pięć wozów dostarczonych przez kilku właścicieli;

Niemca o nazwisku Stefan — z Zielonej Huty (powoził jego syn Grzegorz), gospodarza Lemanańczyka, który wysłał z podwozia parobka Myszki; dwa wozy z majątku Konarzynie prowadzone przez farnarza Maksymiliana Szokę i Tandeckiego oraz wóz roboczy komisariatu z woźnicą nazwiskiem Heidenbryk. Szoka wózł na swoim wozie mundur, a Tandecki amunicję. Wozy konwojowali strażnicy.

W dniu 1 września wozy stały już w Swornięgacach na

młodszy Tandecki bał się i uciekł wcześniej). Pozostałe wozy powróciły do właścicieli. Zaraz też zjawił się żandarm Greiner i skonfiskował podwozy. Dokumenty ponoć wcześniej zginęły lub były zniszczone na trasie. Przeprowadzona na ten temat rozmowa dała miśnerne owoce. Żyjacy w Konarzynie Szoka bardzo mało pamięta o tej niebezpiecznej, pod nieustannymi bombardowaniami podróży, a Heidenbryk mieszkający w pięknym nowym domu w Konarzynie tuż przy dawnej granicy — niechętnie o tym wspomina. Do trzycielu osoby, żyjącej koło Szczecinaka, nie dotarłem.

Nad bezpieczeństwem Konarzyny i okolicy czuwało czterech policjantów granatowych z komendantem Tarką na czele, a granicy strzegła straż graniczna z szefem, kpr. Antonim Michałskim (zmarł w latach pięćdziesiątych w Krotoszynie). Placówka straży granicznej znajdowała się w budynku starszej, samotnej Niemki Cyrowej w północnym krańcu wsi, naprzeciw figury Matki Boskiej, zwanej „Bożą Męką”, której ceglany obelisk wzniesiony został w 1869 r. Rzeźbę Matki Boskiej zniszczyli hitlerowcy z Zielonej Huty.

Przy placówce w Konarzynie strażnicy, zwani przez miejscowych „zielonymi”. Tak właśnie zwano ich na Gochaach. Część pokoju w placówce zajmowała makietka

W Konarzynie mieszkało 11 strażników i wszyscy pochodzili z poznańskiego. Do pionierów należeli: Musiał, Rozmarynowski, Saja i Stanisławski. Pionierami byli również pozostali strażnicy, ale najpierw pracowali na Kaszubach w innych placówkach, np. Łuczak, Michałak i Zyber.

Najwięcej dzieci miał strażnik Graczyk — czworo, troje dzieci wychował: Moczadło, Musiał i Zyber, a dwoje: Janiak, Michałski, Saja Stanisławski i Rozmarynowski. Natomiast Polak był bezdzietny, a strażak podchorąży rezerwy Władysław Werstańcin był kawalerem. Ten ostatni przydzielony został do placówki w Konarzynie dopiero w końcu 1937 r., a w lutym 1938 r. przeniesiony do Komisariatu Konarzyny.

W Konarzynie kilka tygodni przed zakończeniem roku szkolnego strażnicy zorganizowali w mieszkaniu nauczycielki Urmańskiej, w szkole na piętze punkt obserwacyjny. Z niego było dokładnie widać szosę po stronie niemieckiej — łączącą Konarzyny z Sapólnem. Ślad też obserwowali, czy Niemcy nie zbliżają się do granicy Polski. Punkt obserwacyjny utrzymany był w tajemnicy. Później umieszczono go na wieży kościelnej.

Wkrótce mieszkańcy wsi dowiedzieli się, że szesnastoletni syn Niemki Kłoskowskiej — Edmund wraz z



Komisariat Straży Granicznej w Konarzynie — 3 maja 1929 r. Komisarzowi Kociatkiewiczowi składa raport zastępca Markowski.

repr. Stefan Cieślak

podwórz Gierszewskiego niedaleko kościoła i dopiero jak wysadzono most na Brdzie ruszyli w dalszą drogę przez Drzewice i Czernice — aż do Świecia, gdzie dotarli trzeciego dnia, tj. w niedzielę. Tam parobek Lemanańczyka porzucił wóz i uciekł za Wisłę (naj-

mapy plastycznej z dokładnie zaznaczonymi granicami tego rejonu, zawsze przykryta specjalnymi zasłonami. Dawniej, kiedy znajdował się w Konarzynie Komisariat Straży Granicznej, mieścił się on obok kościoła w domu Niemca Landmesera.

trzynastoletnim bratem Witoldem uciekł do Niemiec. Uciekł też harcerz — Hantz, syn Schwarcza. Z dokumentów niemieckich wynikało, że w dniu 21 sierpnia 1939 r. w obozach dla uchodźców z Polski na terenie Rzeszy znajdowało się 70 tysięcy osób.